

POZORNIE nie ma nic łatwiejszego jak wystawić „Betlejem polskie” — bo to i tradycja, z której można bez obawy i wstydu czerpać i temat lekkie, łatwy i przyjemny. Bóg i Ojczyzna — to wystarczy, by na widowni, jak za wigilijnym stołem, zgodnie zasiadli ludzie różnych światopoglądów i zawodów, a granicy wiekowej górnej i dolnej nie trzeba i nie należy podawać. Każdy znajdzie coś dla siebie: jedni elementy jakże dziś popularnego folkloru, drudzy wspomnienia Świąt z lat dzieciństwa i Matki, która pierwsza uczyła koled. Jeszcze inni ze łzą w oku wspominać będą jak to w Polsce dawniej bywało. Wystarczy, że w dobrym tempie aktorzy zatańczą, zaśpiewają, powiedzą to, co Rydel i tradycja nakazują, a na dobranoc za koledę pięknie podziękują.

Otóż w tym problem, proszę Państwa, że nie wystarczy. Bo u Rydla każda postać jest symbolem. Dziś tamten sposób widzenia i przedstawiania historii może nawet śmieszyć, ale nie nale-

ży zapominać, że w 1905 roku problem Polski, narodowej pamięci i tożsamości nie był walkowany do znudzenia przy każdej okazji. I jeśli dziś chcemy odkurzyć w ludzkiej pamięci Rydla, to trzeba temat potraktować serio, pamiętając jednocześnie, że na widowni siedzą ludzie czekający

na spektakl, który ich wzruszy, roześmieszy i... przypomni.

NA scenie zaś mamy korowód postaci, a każda jakby z innego przedstawienia. Pomieszały się pojęcia naiwności i prostoty z głupotą i manieryzmem. Herod (Arkadiusz Brukner) — symbol zła, okrucieństwa, tyranii — ryczy straszny głosem i miotając się, rozkazuje marionet-

kowym wojskom atakować bohaterów naród. Pastuszkowie, przewracając się aż dwukrotnie, bardzo chętnie boją się Bartosa (Włodzimierz Wiszniewski) niż chórow anielskich. Aktorzy — jak kto może — bronią się dobrym aktorstwem, tworząc małe perełki, dzięki którym spektakl trzyma się

sach pałacu Heroda, aniołki wchodząc po drabinach płaczą się w ślicznych, ale niewygodnych szatach, a składające hold postacie w drugiej części spektaklu zwracając się do widzów stają do Dzieciątka i Maryi tyłem. A przecież trudno nie docenić pracy, jaką wszyscy włożyli w realizację tego widowiska. Aktorzy, dzięki Mieczysławowi Mazurkowi (muzyka, opracowanie koled, kierownictwo muzyczno-wokalne) i Jackowi Tomasikowi (choreografia) naprawdę dobrze śpiewają i tańczą, a przedstawienie jest kolorowe, żywe, wartkie. Drugą część spektaklu jest koncepcyjnie b. spójna. Tylko gdzie się podział liryzm i prostota, naturalność i wdzięk. Może dziś w ogóle nie warto grać Rydla? Tylko czy o taką konkluzję nam chodziło?

ANNA KISTELSKA

Teatr im. J. Osterwy: L. Rydel „Betlejem polskie”, reż. A. Rozhin, scen. A. Markowicz, choreog. J. Tomasik, kierow. muz. M. Mazurek, premiera — styczeń 1987 r.

Rydel po lubelsku

jako tako. Myślę tu o postaciach Diabła (Jacek Gierczak), Śmierci (Urszula Szydlik), Dziadka (Henryk Sobiechart), Żyda (Maciej Polaski) i Jędrka-Mędrka (Marek Milczarczyk).

SCENOGRAFIA jest piękna. Sale obliczona na znacznie większą scenę. Przy pełnoobsadowym spektaklu aktorzy ślizgają się na rozłożonych atla-

19.01, 1987, Kurier Lub